

Andrzej Walter

Projekt pandemia

Jedni mówią, że tak rozpoczął się nasz nowy, XXI wiek. Inni mówią, że tak właśnie skończyła się pewna epoka, a ukazała na horyzoncie epoka nowa – jeszcze nierozpoznana, nieprzyjazna, złowroga i dynamicznie zmieniająca nasz byt epoka postnowoczesności zamkniętej w pandemii. Albo też (i być może) należałoby powiedzieć raczej – o post czymś tam (użyjmy słowa modnego) zaklętym w pandemii: w czas odosobnienia, czas strachu i czas kumulacji generalnie wszystkich strachów i obaw przed jutrem. Epoka zmian i transformacji starego świata w nowy.

Pojawił się wirus, histeria medialna, szaleństwo lęku i wydaje się – punkt zero nowych czasów, a my siedzimy sobie jak dawniej, nad „starą” książką i rozważamy, szacujemy na wadze wydarzeń rzeczywistość i kładziemy na wagę pierwszych ocen swoje za i przeciw.

My, niepoprawni intelektualci, czytelnicy wszelkich maści, arystokraci słowa, a prowadzi nas tam **Instytut Literatury** i jego wyrafinowany pomysł (wydania świadectwa tych czasów, i tego Czasu, słowem punktu zero, wielkiego wybuchu, hipotetycznego początku – i dramatyzujemy dalej – czasu przepoczwarczenia człowieka przerdzewiałego zakrzepłą już krwią i ideologiami minionego wieku XX i człowieka napoczętego tragifarsą wkraczania w epidemię *cyberfaszizmu* wieku niby nowego, wieku wkraczającego w wizję Orwella, wieku dramatów i zarazy, ludzkiego upokorzenia i właśnie sławetnej pandemii wyrażonej ogromnym sukcesem ponadnarodowych korporacji nad demokracją... stop.

Czy to jest jakiś telegram z końca świata? Czy to tylko moje sprawcze resume?

Książki są trzy. Trzy totalnie odmienne świadectwa. Trzy wizje (?), czy też literackie próby: uchwycenia, opisanie, zrozumienia i trzy cyrografy sumień, z jednym wspólnym mianownikiem, z pomostem je łączącym, z jednym punktem odniesienia – z pandemią w tle, z niezapomnianym rokiem 2020 (w cieniu czegoś co nazwaliśmy COVID-19) oraz literacką próbą zapamiętania (uwiecznienia, jak w fotografii?) tych dni, dni, których przენigdy(śmy) jeszcze nie zaznali, nie poznali, dni, których, a jakże jeszcze nie znamy, bo przecież...

ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy, ważnych jest kilka tych chwil, tych, na które czekamy – tylko czy my jeszcze na coś czekamy? I co to jest, to, na co czekamy?

Trzy książki wydane przez Instytut Literatury – instytucję mającą na celu ... ratowanie literatury z tonącego okrętu współczesności? O tym ratowaniu może później, bo to temat równie ważny. Czy jest jeszcze co i kogo ratować?

Pierwsza książka: **Jana Polkowskiego** „Pandemia i inne plagi” (Notatki marzec-lipiec 2020), druga książka: Antologia dzienników pandemicznych – pokłosie konkursu literackiego pod tym samym tytułem i w tej stricte zdefiniowanej tematyce (z kolejnym wyrafinowa-

wanym podtytułem: „Wiosnę odwołano”) oraz wreszcie **książka trzecia**, niejako „na deser”: „Świat w grupie ryzyka” podpisanej przez trzech autorów – **Walerego Butewicza, Jacka Adamczyka i Miłosza Tomkowicza**.

Trzeba przyznać, że był to przysłowiowy szach i mat, (...) chwileczkę – głęboki namysł i tutaj sam sobie jednak zaprzeczę w żywole oceny, oj nie, może raczej przeciwnie, nie graliśmy przecież jeszcze tej rozgrywki ze światem – był to raczej dalece ryzykowny królewski gambit (słowem: ryzykowne otwarcie), a może był to tylko i aż imponujący strzał w dziesiątkę parafrazując bardziej konfrontacyjne postawy współczesności niż „nudne”, statyczne szachy, a fe, to był moi drodzy genialny pomysł i projekt zatrzymania czasu na karatach literatury, projekt Pandemia, projekt perwersyjny i wyrachowany, jakże kreatywnie płodny i otwarty, jakże *szansogeny*, płodny, jakże wyrazisty w swej zdawałoby się naiwnej prostocie i efekciarstwie wręcz i, ech, poszalejmy – pospolitej niepospolitości publikacji jako odzwierciedlenia słowem dziejącego się na naszych oczach świata. Co otrzymaliśmy w efekcie?

Na pierwszy rzut oka wydaje mi się, że zdjęcie w trakcie wywoływania, materiał (mistrzowski, nie przeczę), ale jeszcze w ciemni, w czerwieni lamp ciemniowych, w przedsionku rzetelnych ocen historii – zarówno projektu Pandemii na kartach literatury, jak i projektu Pandemii na kartach ludzkości...

Otóż Kochani, drodzy czytelnicy – Panie i Panowie – z takiej różnorodności stylów, treści oraz spojrzeń wyłania nam się jedna wielka mega pandemia z praktycznie każdym możliwym oglądem rzeczywistości, za wyjątkiem tego najważniejszego – oglądu zasadniczego, teoretycznie najbliższego prawdzie – oglądu, a może właściwiej byłoby powiedzieć opisu esencji tego co nas wszystkich spotkało. Chyba jakby najbliższej doniosłości wydarzenia tak dalece zmieniającego nasze życie był Jan Polkowski – literat z największym dorobkiem, który napisał:

Nigdy dotąd nie dotknęło mnie, tak dojmująco, przecucie końca epoki, nawet więcej, końca kultury trwającej, mimo ciężkich zapaści, kilka tysięcy lat. Nigdy wcześniej nie obezwładniła mnie tak bezwzględnie nicłość agresywnej ideologii, chaosu moralnego, deprawacji języka, barbarzyńskiego zabórczego antycywilizacyjnego, moralnie podobnego do grozy transhumanizmu. Kontury nowego porządku widać wystarczająco wyraźnie, by stracić nadzieję, że moje dzieci, nie wspominając o wnukach, będą żyły w normalnym świecie. [...]

Otóż to, Jan Polkowski bodaj najbardziej stanął na wysokości „zadania” i dostrzegł między innymi „grozę transhumanizmu”. Może przywołajmy tutaj na moment czym zatem jest ów trans... [ja wiem, do transów zdążyliśmy się już jakby przyzwyczaić].

Transhumanizm (czasem skracany do >H lub H+) – ruch intelektualny, kulturowy oraz polityczny

postulujący możliwość i potrzebę (ale nie konieczność) wykorzystania nauki i techniki, w szczególności neurotechnologii, biotechnologii i nanotechnologii, do przezwyciężenia ludzkich ograniczeń i poprawy kondycji ludzkiej. (ho, ho, ho, jakże górnołotnie nam się zrobiło).

Jednak nowoczesną definicję transhumanizmu stworzył filozof Max More:

Transhumanizm to klasa filozofii, która próbuje kierować nas w stronę kondycji postludzkiej. Transhumanizm dzieli wiele elementów z humanizmem – przede wszystkim szacunek dla rozumu i nauki, nacisk na postęp i docenianie roli człowieczeństwa (czy transczyłowieczeństwa) w życiu. Transhumanizm różni się od humanizmu przez przyzwolenie (a nawet oczekiwanie) na radykalne zmiany w naszej naturze i dostępnych nam możliwościach oferowanych przez różne nauki i technologie.

Wystarczająco straszne? Może i nie. Jednak Jan Polkowski dał sygnał do pewnej współczesnej wypadkowej przerażenia. Nie pandemią, nie statystyką, nie odosobnieniem (czasem wręcz uzdrawiającym) lecz istotą doznanej przez nas przemiany – ze swawoli wolności w okowy szaleństwa strachu. Druzgocącego upadku natury ludzkiej przy pomocy pandemicznej gigantomanii hasałów prowadzącej nas do finalnego przezwyciężenia kolejnej traumy ludzkości i wejścia w bramy nowego wspaniałego świata kolejnych wieków... Tam już będzie tylko sama idealność – ta idealność, która naszemu autorowi oględnie rzecz ujmując spędza sen z powiek i każe tracić nadzieję, że wnuki i kolejne pokolenia będą żyły w ... normalnym świecie. A może po nas choćby i Potop? A może my już nie żyjemy w normalnym świecie, tylko w jakiejś deformacji światów, które znamy?

Książka Jana Polkowskiego jest nieco dziwna. Jak reklamuje Wydawca – „*Pandemia i inne plagi*” to dziennik Jana Polkowskiego, dzięki któremu zyskujemy sposobność, by zbliżyć się do poety, dla którego odosobnienie jest konsekwencją nie tylko pandemii koronawirusa, ale – przede wszystkim – życiowej strategii. W dzienniku tym wątki prywatne krzyżują się z politycznymi, a forma luźnych notatek spleta się z kunsztownymi wierszami. Jan Polkowski po raz kolejny robi to, do czego czytelników niejako przyzwyczaił – w kontrze do świata pozornych wartości i ulotnych wzruszeń zaskakuje pieczołowitością przemysłu i hardością humanistycznego ducha.

Jan Polkowski raczy nas niejako klasycznymi dziennikami, w których li tylko przy okazji pojawia się pandemia, choć może to trochę z mojej strony niesprawiedliwe.

Pandemia przecież tam jednak jest, tkwi jako punkt wyjścia, punkt odniesienia. Od punktu wejścia do punktu wyjścia ... głównie we własny (dla autora) punkt widzenia (wielkiego) przecież poety nie dostrzegającego (albo

(Dokończenie na stronie 4)